

Adam FITAS

O TRZECH KSIĄŻKACH  
Z MŁODZIEŃCZEJ BIBLIOTECZKI JÓZEFA MACKIEWICZA

*Przyrodnicza różnorodność i prostota zjawisk były dla przyszłego pisarza szkołą prawa naturalnego, uczyły patrzeć w sposób samodzielny i adekwatny do rzeczy, uodporniły na każde skrzywienie myślowe, już to będące skutkiem naszego przyzwyczajenia, wychowania, już to takiej czy innej doktryny. Wskazywanie tego typu uprzedzeń i błędów stanie się znakiem rozpoznawczym publicystyki Mackiewicza, a nawet jego krytyki literackiej.*

## OD MICKIEWICZA DO MACKIEWICZA

Andrzej Paluchowski – polonista, zasłużony bibliotekarz i bibliofil – był mickiewiczologiem, autorem tekstów na temat wieszczów, za które przed laty zbierał laury, a także niestrudzonym bibliografem i edytorem jego dzieł. Te zainteresowania są – lepiej czy gorzej – udokumentowane, przynależą zatem do wiedzy możliwej dziś do zweryfikowania i potwierdzenia.

Inaczej ma się rzecz z fascynacjami Paluchowskiego literaturą późniejszą, o której nie pisał jako filolog i która nie była przedmiotem konkretnych jego prac. A było tych pisarzy i książek – bez przesady – całe mnóstwo. Śledził on bowiem dość skrupulatnie różne obiegi czytelnicze i miał szerokie oraz różnorodne zainteresowania lekturowe. Wśród nich ważne miejsce zajmowali polscy twórcy emigracyjni z czasu po drugiej wojnie światowej, których dzieła w latach PRL-u niejednokrotnie nie tyle przewoził, ile inteligentnie szmuglował, gromadząc w Bibliotece Uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jeden z największych zbiorów publikacji tego typu.

Gdy rozpoczynałem studia polonistyczne na KUL-u w pamiętnym roku 1989, dział prohibitów przedstawiał się dla mnie, przyjeżdżającego z prowincji i indoktrynowanego w szkole podstawowej i w liceum ogólnokształcącym piśmiennictwem jednomyślnym i ocenianym, niczym zupełnie nowy świat. Był to zresztą wówczas zbiór wyjątkowy w skali całego kraju. Z księgozbioru tego Paluchowski, wówczas dyrektor biblioteki, znał dzieła wielu pisarzy, kilku z nich cenił, ale szczególną estymą darzył najbardziej tępionego w PRL-u i całkowicie zakazanego publicystę i prozaika z Ziemi Wileńskiej – Józefa Mackiewicza.

Tak się złożyło, że autor *Drogi donikąd*<sup>1</sup> stał się dla mnie pierwszym wielkim odkryciem z przestrzeni „literatury źle obecnej” w kraju, a w jego

<sup>1</sup> Zob. J. Mackiewicz, *Droga donikąd*, Wydawnictwo Kontra, Londyn 1989 (pierwsze wydanie powieści ukazało się w wydawnictwie Orbis w Londynie w roku 1955). W cytatach z dzieł

poznawaniu niebagatelną rolę odegrał właśnie dyrektor Paluchowski. Otóż gdy wspólnie z promotorem mojej pracy magisterskiej profesorem Stefanem Sawickim uzgodniliśmy, że powieści Mackiewicza będą tematem tej rozprawy, pojawił się problem zdobycia książek wydawanych w oficynach podziemnych lub na emigracji, w Paryżu (w Instytucie Literackim) lub Londynie (w Wydawnictwie Kontra prowadzonym do dziś przez Ninę Karsov), i możliwości korzystania z nich przez dłuższy czas. Nie była to wtedy sprawa łatwa, zwłaszcza dla niezbyt zamożnego studenta. Gdy tylko dyrektor biblioteki dowiedział się o moim zamierzeniu i kłopotcie, poprosił o sporządzenie listy brakujących tytułów, a następnie sobie tylko znanymi kanałami sprowadził i podarował mi niemal wszystkie brakujące pozycje. Można powiedzieć, że od tamtej pory Mackiewicz w pewnym sensie nas połączył. Paluchowski najpierw dziwił się, nie kryjąc wyraźnej ironii, że po magisterium tak szybko porzucam tego prozaika dla innych pisarzy i tematów, a następnie cieszył się i kibicował wszystkim moim pracom, gdy do twórczości wilnianina po kilku latach powróciłem. Uczestniczył też w niemal wszystkich przedsięwzięciach konferencyjnych, w których mowa była o Mackiewiczu: od jednego z pierwszych w Polsce sympozjów na jego temat, zorganizowanego w roku 1993 w Bibliotece Uniwersyteckiej jeszcze przez Koło Polonistów Studentów KUL (zatytułowanego „Józef Mackiewicz – pisarz kontrowersyjny”) z udziałem pisarzy (Włodzimierza Odojewskiego i Kazimierza Orłosia), historyków (Tomasza Strzembosza i Andrzeja Chmielarza) oraz badaczy twórczości pisarza (między innymi Jacka Trznadla, Tomasza Mianowicza, Andrzeja Stanisława Kowalczyka, Janusza Goćkowskiego i Olafa Swolkienia), przez „Zaduszki emigracyjne” organizowane cyklicznie w ostatnich latach przez Zdzisława Kudelskiego, aż po sesję poświęconą pamięci Władysława Panasa – podczas sesji tej, w roku 2015, także miałem przyjemność mówić o autorze *Kontry*<sup>2</sup>.

Zastanawiałem się kilkakrotnie, czym Mackiewicz zachwycił Paluchowskiego, dyrektor był bowiem nie tylko świetnym znawcą wszystkich tekstów pisarza, ale także autentycznym miłośnikiem jego twórczości. Myślę, że poza walorami artystycznymi realizmu autora *Kontry* Paluchowski cenił suwerenność, niezależność i konsekwencję myślenia Mackiewicza, a także jego wierność własnym poglądom oraz odwagę cywilną w ich głoszeniu bez względu na wszelkie okoliczności. Wydaje mi się, że przy wszystkich głębokich różnicach (w czasie, przestrzeni, charakterze czy postawie światopoglądowej) można by obydwie te postaci przedstawić łącznie jako ludzi z misją, ludzi, którzy zawsze

---

Mackiewicza zachowano pisownię oryginalną – zgodnie z wolą autora jego książki publikowane są przez Wydawnictwo Kontra bez adyustacji.

<sup>2</sup> Zob. t e n ż e, *Kontra*, Wydawnictwo Kontra, Londyn 1983 (pierwsze wydanie: Instytut Literacki, Paryż 1957).

i wszędzie, bez względu na warunki, będą swoją misję realizowali, bo jest ona sensem ich życia. Dla Mackiewicza była to bezkompromisowa walka piórem z każdą kolejną emanacją komunizmu, dla Paluchowskiego zaś skryta w cieniu, ale stała i konsekwentna pomoc w docieraniu do książek i udostępnianie literatury. Dyrektorowi dane było jeszcze osobiście spotkać się z autorem *Drogi donikąd* w latach osiemdziesiątych, w Monachium. Gdy mi o tym przy jakiejś okazji opowiadał, zwracał uwagę na wielką pogodę ducha i życzliwość pisarza znanego skądinąd z bardzo ostrych polemik i zacieklego wręcz antykomunizmu. Myślę, że z kolei Mackiewicz powiedziałby o dyrektorze, że to człowiek dziewiętnastego wieku lub człowiek dawnego stylu, łączący miłość od pięknych idei i szacunek dla każdej osoby z nienagannym wychowaniem i rycerskimi manierami. Pamiętam, że podczas wspomnianego sympozjum poświęconego Mackiewiczowi w roku 1993 Paluchowskiemu szczególnie spodobał się tytuł jednego z referatów: *Komunizm i wiek XX w oczach kontrrewolucjonisty i gentelmana*. Nie była to, jak sądzę, tylko zwykła sympatia do ładnie sformułowanego tematu<sup>3</sup>.

Paluchowskiemu podobało się też zapewne w Mackiewiczu jego otwarcie na różnorodność, na rozmaite nacje i inności, które tworzą bogactwo kultury. Podobnie jak Mickiewicz wiek wcześniej, autor *Drogi donikąd* należał do rzeczywistości, której nadano imię Rzeczypospolitej Obojga Narodów, choć zarówno gdy rodził się pierwszy (w roku 1798), jak i gdy przychodził na świat drugi (w roku 1902), nie było jej na mapie. Żyła jednak w sercu Mickiewicza, który zostawił po sobie – jak to określił Władysław Panas – trzy słowa sakralne dla każdego Polaka: „Litwo, ojczyzna moja”<sup>4</sup>, i żyła w sercu Mackiewicza, ostatniego może z ideowych krajowców, czyli wyznawców jednego, niepodzielnego, wielonarodowego i różnorodnego religijnie Wielkiego Księstwa Litewskiego. W jednej ze swoich powieści pisał o tej ojczyźnie już w czasie przeszłym i definitywnie dokonanym: „Były to ziemie nie tylko litewskie, białoruskie i polskie jednocześnie, zjednoczone w przeszłości i pokłócone

<sup>3</sup> Na marginesie warto dodać, że w archiwum pisarza w Muzeum Polskim w Rapperswilu przechowywana jest przygotowana przez żonę pisarza Barbarę Toporską koperta zatytułowana „Człowiek wśród skorpionów”, której otwarcie zastrzeżone zostało na dwadzieścia lat po śmierci pisarza. Gdy w roku 2005 została ona upubliczniona, wśród różnych materiałów związanych z oskarżeniami pisarza o kolaborację znalazł się tam także list Toporskiej do Marii Zadenckiej napisany po przeczytaniu znakomitej pracy magisterskiej Zadenckiej o Mackiewiczu, powstałej na Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1984. Toporska pisze w nim między innymi o reakcji Paluchowskiego na lekturę wspomnianego magisterium. Miał on wykrzyknąć „chciałbym tego chłopca ucałować!”, a gdy dowiedział się, że rzecz wyszła spod pióra kobiety, objaśniał, że nie jest antyfeministą, ale – jak pisze Toporska – „był zaskoczony, że mogła tak po męsku (mężnie) napisać kobieta” (zob. *Spuścizna po Józefie Mackiewiczu (1902-1985)*, MPR I/1/103).

<sup>4</sup> W. P a n a s, *Literatura polska w perspektywie Rzeczypospolitej wielu narodów*, „Roczniki Humanistyczne” 55(2007) nr 1, s. 226.

współcześnie; zamieszkiwali je też Żydzi i Rosjanie; na tych ziemiach zwyczajcy w wojnach tatarskich wielcy książęta osadzali przed wiekami jeńców, dając im grunty i przywileje. Dlatego wśród sosen północnych zdarzało się spotykać jeszcze minarety z półksiężycem; tu, w stołecznych ongiś Trokach nad potrójnym jeziorem, zasiedli krymscy Karaimi, wyznający Pięcioksiąg Mojżeszowy, ale odrzucający Talmud; kościoły katolickie budowano przeważnie w stylu włoskiego baroku, rzadziej w gotyku; cerkwie prawosławne w niezmiennie kopulastobizantyjskim stylu; z czasów Reformacji zostało trochę wyznawców Kalwina, mniej Lutra; w bardziej zaś odległych od miasta stronach, wśród lasów i bagien, ludzie szukający prawdy poddawali się wpływom różnorodnych sekt; w ten sposób pokłócone ze sobą Cerkiew i Kościół zgodnie zwalczały badaczy Pisma Świętego, baptystów, zielonoświątkowców, szundystów i wiele innych herezji... Ale opisywać szczegółowo ludzi tego kraju byłoby równie długo, co wymieniać wszystkie jego rośliny, zwierzęta albo rzeki i jeziora, które z dużej wysokości dostępnej dziś samolotom wydają się być podobne kałużom, ostałym po wielkim deszczu; tu dodać może by jeszcze wypadało, że niebo nad krajem jest przeważnie chmurne”<sup>5</sup>.

#### ALFRED BREHM

Chciałbym się przez chwilę zatrzymać nad genezą zarysowanych w *Dro-dze donikąd* apologii różnorodności i pochwale symbiozy człowieka i pejzażu. Z wielu zapewne przyczyn, które ukształtowały w tym aspekcie postawę Mackiewicza (jak między innymi: dzieciństwo spędzone w Petersburgu, a następnie w rosyjskim gimnazjum w Wilnie, udział w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919-1920, doświadczenia reportażysty wileńskiego „Słowa” z lat dwudziestych i trzydziestych dwudziestego wieku), zwracam tutaj uwagę tylko na dwie jego lektury z okresu dzieciństwa i wczesnej młodości. Sam pisarz pozostawił w swojej publicystyce ich świadectwa, które inspirują do komentarzy i sądów uogólniających. Sądów istotnych, jak mi się wydaje, dla całej jego późniejszej postawy światopoglądowej i pisarskiej.

Spotkanie z pierwszą lekturą wspomina Mackiewicz tak: „Bodaj iż było to w r. 1912. Uświęconym zwyczajem kładło się u nas prezenty dla dzieci w dzień wigilijny nie pod choinką, a pod serwetą na stole. Wszyscy podeszli do stołu. Zauważyłem, iż pod moją serwetą piętrzy się coś niezwykłego i jak wieża góruje ponad przysmakami wieczerzy wigilijnej. Podniosłem serwetę i oniemiałem z zachwyty: trzy wielkie tomy, jeden na drugim, *Życie zwierząt* Brehma! W przyległym pokoju, w niewielkiej klatce spały już, schowawszy główki pod skrzydełkiem, moje ukochane ptaki. Byłem zamiłowanym przy-

<sup>5</sup> Mackiewicz, *Droga donikąd*, s. 15.

rodnikiem od dzieciństwa. Teraz prawdziwy Brehm! Rodzice moi wiedzieli, czym mnie ucieszą najbardziej! Już wszyscy łamali się opłatkiem, a ja wciąż jeszcze przewracałem karty upragnionej książki”<sup>6</sup>.

Tak trzydziestodwuletni wówczas reportażysta i publicysta wileńskiego „Słowa” wspomina czasy, kiedy miał lat dziesięć, czyli okres, w którym kształtowało się niezwykle intensywnie jego poznawanie i rozumienie świata. Z przytoczonego fragmentu dowiadujemy się także, że lektura padła na podatny grunt: przyszły powieściopisarz był bowiem „zamiłowanym przyrodnikiem od dzieciństwa”, co potwierdza między innymi wzmianka o hodowanych przez niego ptakach. Ale tekst, z którego pochodzi cytat, nie jest tylko wspomnieniem. W dalszej jego części kreśli Mackiewicz portret Brehma, zwracając uwagę i na jego życie, i na charakter twórczości.

Przywołując biografię, akcentuje zwłaszcza wczesne doświadczenia urodzonego w Turyngii w roku 1829 syna pastora (z zamiłowania – podobnie jak dziadek Brehma – ornitologa-kolekcjonera) oraz młodzieńczą wyprawę do Afryki, wówczas jeszcze będącej prawdziwie nieznanym kontynentem. W charakterystyce sposobu jego zadowolenia się na czarnym lądzie widać jednak, moim zdaniem, nie tylko postać niemieckiego uczonego, ale i piszącego o nim reportażystę. Powiada się o tym pierwszym: „Włada tuzinem najrozmaitszych narzeczy murzyńskich, mówi po arabsku jak rodowity afrykański mahometanin. Świetnie wykonuje miejscowe tańce murzyńskie, wspaniale rzuca oszczepem. Największą popularność zdobywa jednak wśród tuziemców dzięki znajomości zwierząt, ich obyczajów, a tym samym – umiejętności oswajania”<sup>7</sup>. Gdy Brehm zostaje porzucony przez przyjaciela z Europy na pastwę losu, „przebiera się za Nubijczyka i wędruje od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, w charakterze zaklinacza, opowiadacza bajek i przypowieści”<sup>8</sup>. „W ten sposób – czytamy dalej – poznał doskonale cały kraj”<sup>9</sup>.

Nie inaczej miała się rzecz z Józefem Mackiewiczem, który co prawda nie wędrował po krajach egzotycznych, ale po rojstach, puszczach i błotach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. I one jednak dla wielu mieszkańców Rzeczypospolitej, zwłaszcza dla tych pochodzących z Korony, jawiły się jako tereny egzotyczne. Autor opublikowanego w roku 1938, rewelatorskiego jeśli chodzi o widzenie tych ziem zbioru reportaży *Bunt rojstów*, tak jak Brehm gruntownie wpisał się w miejscową ludność, poznał jej dialekty, zwyczaje i mentalność oraz schodził bądź przejechał znakomitą większość Kresów, poznając je wprost: naocznie, namacalnie i od podszewki. „W ten sposób poznał doskonale cały kraj”.

<sup>6</sup> T e n ż e, *Alfred Brehm*, w: tenże, *Dziela*, t. 14, *Bulbin z jednosielca*, wybór M. Bąkowski, Wydawnictwo Kontra, Londyn 2007, s. 320 (pierwodruk w wileńskim „Słowie” 1934, nr 325).

<sup>7</sup> Tamże, s. 322.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> Tamże.

Tak też jak znakomity zoolog niemiecki wybrał powołanie pisarza, a nie człowieka nauki. Obydwaj wyjątkowo wrażliwi na przyrodę i tęskniący do dzikiej natury, nie zostali więc rasowymi uczonymi. Brehm, który przecierał pionierskie szlaki zoologii, oddał się pisaniu adresowanemu do wszystkich, a nie tylko do wąskiego grona specjalistów, stąd jego dzieło *Tierleben*<sup>10</sup> [„Życie zwierząt”] miało niezliczoną ilość wydań oraz wersji i obecne jest w obiegu czytelnictwem do dnia dzisiejszego. Mackiewicz, który poznawał cierpki smak historii dwudziestego wieku, doświadczając jej osobiście i w swoim najbliższym otoczeniu (wliczając w to naturalnie ziemie, o których przed chwilą była mowa), choć miał temperament przyrodnika i historyka, poświęcił się przede wszystkim pisaniu: najpierw głównie reportaży, a następnie prozy literackiej kierowanej do szerokiego grona odbiorców.

Tak pisał o Brehmie: „Jego książki są niewyczerpanym źródłem materiału dla takich nauk ścisłych, jak ekologia (nauka o wpływie środowiska na kształtowanie organizmów zwierząt), etologia (nauka o życiu i obyczajach zwierząt), zoogeografia; wreszcie przekazuje nam przebogaty materiał do będącej jeszcze w powijkach psychologii zwierząt”<sup>11</sup>. O Mackiewiczu można powiedzieć coś podobnego: jego reportażom, nowelom i powieściom zawdzięczamy obrazy ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej oddane z wyjątkowym pietyzmem i kolorytem. Zawierają one materiał i bezpośrednio korespondujący z zainteresowaniami wielkiego niemieckiego przyrodnika (dotyczący na przykład wpływu środowiska naturalnego na życie organizmów, w tym także na człowieka oraz na ptaki i ich zwyczaje) i znacznie przekraczający je w kierunku historii, dostarczający wielu interesujących wglądów w skomplikowaną i pełną białych plam historię wieku dwudziestego.

Wydaje mi się, że przyszły autor *Drogi donikąd*, wspominając o świątecznym prezencie z roku 1908 i portretując Brehma, z zazdrością spoglądał na jego życiorys, ale już wtedy, gdy o tym pisał, w latach trzydziestych, wchodził na podobną, choć inną tematycznie drogę. Była to droga, z jednej strony, bezpośredniego i w miarę pełnego poznania konkretnej rzeczywistości, z drugiej – pisanie o niej w sposób przystępny i z myślą o większych gronach czytelników niż tylko specjaliści.

#### „PRIRODA” BOGDANOWA

Rozmówiony w *Tierleben* młody Józef Mackiewicz prawdziwym przyrodnikiem, jeśli wierzyć jego słowom, stał się jednak nie dzięki Brehmowi,

<sup>10</sup> Zob. *Brehms Tierleben*, <http://vlp.mpiwg-berlin.mpg.de/library/data/lit37862?>.

<sup>11</sup> Mackiewicz, *Alfred Brehm*, s. 321.

ale za sprawą innego autora, z którym zapoznał się w czasie, gdy uczęszczał do pierwszej klasy Gimnazjum Rosyjskiego im. Winogradowa w Wilnie. Oto jak o tym wspomina:

Rozmówianego przyrodnika zrobiła ze mnie tzw. klasowa dama, Jelizawita Pietrowna. Z biblioteczki wstępnej klasy gimnazjalnej wydawała zawsze po lekcjach książki do czytania. Wysoka, podstarzała pannica, z olbrzymią brodawką na policzku, surowo cenzurowała lekturę, starając się dobrać dla każdego coś odpowiedniego. W ten sposób nie mogliśmy wszyscy dostać przygód z Indianami lub tajemnic średniowiecznego zamku. Dopuszczalne sensacje wydzielano się po kropelce.

Byłem bardzo nieśmiały w pierwszych dniach gimnazjalnych. Nie dobijałem się jak inni. Nie miała zatem ze mną kłopotu, gdy powiedziała:

– Dam wam ciekawą książkę.

Książka nosiła tytuł *Priroda*. Nazwisko autora pamiętałem długie lata. Jakoś ostatnio wytnęło z mej pamięci. Znany przyrodnik rosyjski, profesor Uniwersytetu Kazańskiego.

Obciążyła mój tornister, gdym wracał po lekcjach ze wstępnej klasy gimnazjalnej do domu i zaciążyła na późniejszych zamiłowaniach, i zdecydowała nawet o wyborze studiów uniwersyteckich<sup>12</sup>.

Nawet dziś, w erze Internetu i cyfrowych bibliotek, niełatwo dotrzeć do publikacji, o której wspomina Mackiewicz. Piszącemu te słowa nie było dane mieć jej w rękach, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa – graniczącego z pewnością – jest przekonany, że chodziło pisarzowi o publikację Modesta Nikołajewicza Bogdanowa (1841-1888) zatytułowaną *Iz žizni russkoj prirody: zoologičeskie očerki i razskazy*<sup>13</sup>.

Książka ta między rokiem 1889 a 1907 miała aż osiem wydań, a więc była w tamtym czasie bardzo popularnym zbiorem opowiadań o środowisku naturalnym człowieka. Ponadto jest to jedyna publikacja Bogdanowa, w której pojawia się słowo „priroda”, a Mackiewicz, wspominając książkę, dopowiada, że zawierała ona pisane dla młodzieży „powiastki o ludziach żyjących w bezpośrednim kontakcie z przyrodą”<sup>14</sup>. W innych swoich pracach znany i popularny w tamtych czasach przyrodnik pisał o ptakach Kaukazu i faunie nadwołżańskiej, podejmował też inne zagadnienia związane z naturą w ówczesnym Imperium Rosyjskim.

Młody Mackiewicz książkę Bogdanowa czytał „od deski do deski” i po wielokroć, a zachwycała go nie tyle samymi „dziwami przyrody, które nie są

<sup>12</sup> T e n ż e, *Ptaki w klatce*, w: tenże, *Bulbin z jednosielca*, s. 325 (pierwodruk w wileńskim „Słowie” 1935, nr 21).

<sup>13</sup> Zob. M. B o g d a n o w, *Iz žizni russkoj prirody: zoologičeskie očerki i razskazy*, T-wo tip. A.I. Mamontowa, Moskwa 1906.

<sup>14</sup> M a c k i e w i c z, *Ptaki w klatce*, s. 325n.

dziwami, a naturą”<sup>15</sup>, ale bardziej jeszcze opisem sposobów bezpośredniego i głębokiego jej poznania:

Czego uczył autor *Prirydy*? Uczył nie tylko o jej tajnikach i zaciekawiał, ale uczył jak ją poznawać, jak wejść z nią w kontakt. To była książka rewelacyjna! O dziwo! Nas, wychowanych na tradycyjnych bajeczkach „o ptaszku w złotej klatce”, uczył autor, jak łapać te ptaszki, jak je rozpoznawać, jak je trzymać w klatce, jak się należy nimi opiekować, obserwować ich życie z bliska, jak je kochać! Opisywał piękno wolnego życia w lesie, a zarazem dokładne wskazówki i wymiary siideł, samotrasków, siatek i klatek.

W słowach poważnych i łatwych tłumaczył, co jest znęcaniem się i zbrodnią, a co pożyteczną rozrywką, pobudzającą w nas miłość przyrody.

Ah! Poznałem wszystkie arkana hodowli ptaków śpiewających, poznałem przez to ich życie na wolności, rozumiałem swoje ptaki na wylot, a one mnie znały jak swego. Nieraz przeto ze łzami oburzenia skakałem do oczu starej bonie, która bezmyślnie rzucała stereotypowe:

– Po co męczyć biedne ptaszki w klatce!

Stara wiedźma nie kochała przyrody<sup>16</sup>.

Odtąd Mackiewicz będzie w swoim pisaniu wierny pokazywaniu dziwów, które nie są fantazją, ale naturą, odtąd też stanie się ona ważnym w jego tekstach nośnikiem sensów przekraczających dosłowne znaczenia. Już z powyższego fragmentu widać wyraźnie, że bezpośredni i głęboki kontakt z przyrodą, który młody gimnazjalista zawdzięczał między innymi Bogadanowowi, uczulił go szczególnie na wszelki, choćby nawet bardzo spowszedniały i powszechny, fałsz stereotypowego widzenia rzeczywistości. Przyrodnicza różnorodność i prostota zjawisk były dla przyszłego pisarza szkołą prawa naturalnego, uczyły patrzeć w sposób samodzielny i adekwatny do rzeczy, uodporniły na każde skrzywienie myślowe, już to będące skutkiem naszego przyzwyczajenia, wychowania, już to takiej czy innej doktryny. Wskazywanie tego typu uprzedzeń i błędów stanie się znakiem rozpoznawczym publicystyki Mackiewicza, a nawet jego krytyki literackiej, w której będzie tropił zwłaszcza „błędy, których się nie widzi”<sup>17</sup>, a więc przekłamania pisarskie dotyczące ujęcia przyrody (na przykład absurd obrazu żywo płonących, a świeżo w puszczy ściętych gałęzi w *Chrobrym* Gołubiewa i inne tego typu nieprawdopodobieństwa). Gdyby analizował słynną baśń Andersena o słowiku, zapewne zauważyłby z przekąsem, że ptaszek musiał źle się czuć w klatce, nie dlatego jednak, że pozbawiono go wolności, ale ponieważ nie miał co jeść: „Zawodowy łowca nie będzie nigdy

<sup>15</sup> Tamże, s. 325.

<sup>16</sup> Tamże, s. 326.

<sup>17</sup> Zob. t e n ż e, *Błędy, których się nie widzi*, w: tenże, *Dziela*, t. 22, *Wieszać czy nie wieszać*, wybór M. Bąkowski, Wydawnictwo Kontra, Londyn 2015, s. 344-351 (pierwotruk w londyńskich „Wiadomościach” 1956, nr 4).

łapał słowików, pliszek, skowronków itp. różnych ptaków owadożernych, które giną w klatce. Po co mu to! Zdechnie i tyle! Szkoda fatygi. A będzie łapał gile, czyże, szczygły i inne ziarnojady, które świetnie trzymają się w klatkach i swym wesołym śpiewem uprzyjemniają nam ponure zimowe dni, zamiast zamarzać w ośnieżonych lasach i ginąć z głodu”<sup>18</sup>.

Teza Mackiewicza brzmi zatem: kto poznaje bliżej przyrodę – nawet roztropny myśliwy – ten ostatecznie staje się wcale nie jej wrogiem, ale miłośnikiem. Zamiłowanie kształtuje się bowiem „skutkiem ciągłego z nią obcowania”<sup>19</sup>, a obcowanie takie, bezpośrednie i od dzieciństwa, staje się trudną do zastąpienia szkołą życia i samodzielnego patrzenia na świat. Wiąże ono człowieka z bliższym i dalszym otoczeniem, uwrażliwia na innych jego mieszkańców, a przy tym uczy chłodnego odróżniania tego, co naturalne, od tego, co fałszywe czy sztuczne; tego, co stanowi racjonalną współpracę ze środowiskiem, od tego, co jest tylko jego eksploatacją i niszczeniem. Odnotowując lektury Brehma – a zwłaszcza Bogdanowa – jesteśmy u źródeł kształtowania się postawy pisarza wobec przyrody i pejzażu, które staną się w późniejszej twórczości Mackiewicza jednym z kluczowych układów odniesienia dla świata ludzkiego, a zwłaszcza dla panujących w nim konwencji, stereotypów i doktryn myślowych.

### „NASZ LAS I JEGO MIESZKAŃCY”

Rodzący się przy tych lekturach punkt widzenia łatwo dostrzec już w międzywojennej publicystyce Mackiewicza. Przywołajmy na koniec jeszcze jedną książkę i jeszcze jednego autora z lat dzieciennych przyszłego pisarza. Tym razem jednak jego wypowiedź nie ma charakteru apologetycznego, ale jest zdecydowanie polemiczna, a następujący chwilę później komentarz do lektury stanowi doskonałą próbkę funkcji, jakie przyroda i rodzimy pejzaż zaczynają pełnić w pisaniu autora *Buntu rojstów*:

Dostałem na święta Bożego narodzenia książkę Dyakowskiego *Nasz las i jego mieszkańcy*. Ciągłe jednak natrafiałem w niej na luki i nie mogłem przystosować do mojej spostrzegawczości praktycznej. Zrozumiałem to później. Oto p. Bohdan Dyakowski pisał swą książkę w Warszawie, bardziej dla lewego brzegu Wisły, niż prawego Bugu. Tymczasem nasz las i jego mieszkańcy w zoogeograficznym obszarze Palearktyki należy do typu nie środkowoeuropejskiego a – tajgi...

Później, w Uniwersytecie Warszawskim, byłem niezmiernie dumny, kiedym dostarczył dla tamtejszego muzeum egzemplarz *Picoides triadactylus* z Puszczy

<sup>18</sup> T e n ż e, *Ptaki w klatce*, s. 327.

<sup>19</sup> Tamże.

Białowieskiej, własnoręcznie ubity. Jest to dzięcioł trójpalczasty, o złocistych piórkach głowy – sensacja! – Jako nieliczny wyjątek, zamieszkujący nasze lasy, bardziej jest zbliżony do gatunku karpackiego, niżli do... syberyjskiego. A więc sensacja przyrodnicza.

Czy można z niej wyciągać wnioski natury politycznej? O, sądzę, że można nawet trawestować na nową syntezę demagogiczną. Ale podchodząc do sprawy spokojnie, odrzucając nawet przykre dla ucha słowo „tajga” – casus *Picoides*, jako symbol wyjątku, może być zastanawiający dla niektórych metod administrowania naszym krajem. Czy to będzie wywożenie śniegu z ulic Wilna, czy polityka nomadyzmu urzędniczego, płynąca do nas właśnie z Podkarpacia. Czy nie dziwnie się składa, że ptak stamtąd jest wyjątkiem, a urzędnik regułą?<sup>20</sup>

Poznanie rodzimej przyrody i środowiska naturalnego wokół własnego domu jest – zdaniem Mackiewicza – początkiem prawdziwego ukochania tej właśnie rzeczywistości, ale i świata natury w ogólności. Dzięki temu wyposażeńi zostajemy w zmysł dostrzegania wszelkich jej zniekształceń, każdej sytuacji nienaturalnej. Tak jak przywołując książkę Dyakowskiego, publicysta rozprawia się z polityką wschodnią Warszawy, która nie rozumie specyfiki ziem wschodnich Rzeczypospolitej, tak w latach późniejszych w swojej prozie artystycznej będzie wzywał naturę na odsiecz przeciw różnym ideologiom, z komunistyczną na czele. Nauczony przez Brehma i Bogdanowa miłości do przyrody i pejzażu, poznawszy je dokładnie w obrazie ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego jako autochton i reporter, stanie się Mackiewicz najpierw – w publicystyce dwudziestolecia oraz z pierwszych lat drugiej wojny światowej – realnym, a następnie – podczas pisania powieści na emigracji – symbolicznym ich miłośnikiem i obrońcą. A przyroda, z którą dzięki przywołanym przed chwilą autorom zaprzyjaźnił się bezpośrednio i na zawsze, odgrywać będzie jedną z głównych ról w jego publicystyce, nowelach oraz powieściach.

---

<sup>20</sup> T e n ż e, *Syntetycy ziem wschodnich*, w: tenże, *Dzieła*, t. 15, *Okna zatłkane szmatami*, wybór M. Bąkowski, Wydawnictwo Kontra, Londyn 2012, s. 344-351, s. 253n. (pierwodruk w wileńskim „Słowie” 1938, nr 14).